

# GŁOS KATOLICKI

## LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 21 (1035)

Niedziela, 31 maja 1981 r.

Rok XXIII

## BYĆ MATKĄ

Co to znaczy być matką? Być matką to znaczy rodzić dzieci, wydać dziecko na świat, przekazać dziecko światu. Wydać dziecko na świat to nie tylko stonkowo krótka jednorazowa czynność, to proces długi i złożony. Żeby dziecko na świat wydać trzeba by najpierw przyjąć. Przyjąć — czyli dać możliwość rozwoju do takiego poziomu, w którym będzie mogło żyć już niezależnie. Tylko matka może malutkiemu, całkowicie bezradnemu człowieczkowi dać tę szansę.

Chrystus powiedział z czego będziemy sądzeni na sądzie ostatecznym: czyśmy dali pomoc tym, którzy jej potrzebowali — głodnym, nagim, bezdomnym. Najbardziej potrzebujemy pomocy w pierwszych miesiącach życia, kiedy nie sami dla siebie zdobyć nie możemy, kiedy nikt poza matką nie może nas wspomóc i do swego domu przyjąć i kiedy ciało matki jest jedynym domem, w którym możemy żyć.

Moment rozpoczęcia ludzkiego życia z cząstki ciała matki i ojca i z tchnienia Bożego dokonuje się w tajemnicy i nie jest znany nawet matce, ale wkrótce ona pierwsza zdaje sobie z tego sprawę. Dziecko kilkutygodniowe jest malutkie, ale ma już bijące serce, mózg wysyłający impulsy nerwowe, określoną pięć i dość znaczną ruchliwość. Fika sobie i pływa w otaczających je wodach i wcale o tym nie wie, że wtedy dokonuje się drugi tajemniczy moment — przyjęcia go przez matkę. Wtedy świadomie decyduje ona o przyjęciu dziecka do domu swego ciała.

Może to być decyzja łatwa, oczywista i radosna, może być trudna i połączona z niepokojem a nawet rozpaczą, ale zawsze jest równie cenną decyzją macierzyńską warunkującą wszystko co może się zdarzyć później. Dziecko przyjęte przez matkę może opuścić jej ciało gdy będzie na to czas i rozpocząć oddzielne życie. Dziecko nie przyjęte, nigdy w świat nie wejdzie, stanie się tylko żałosnym szczątkiem niespełnionych możliwości. Jego matka nie chciała mu być domem, była matką tylko przez kilka

tygodni i macierzyństwo to skończyło się tragicznie. „Byłem bezdomny, a nie przyjęliście mnie”.

Dziecko przyjęte może rosnąć i rozwijać się do czasu gdy ciało matki nie będzie mu już jako dom potrzebne, gdy będzie zdolne do życia fizycznego poza jej organizmem. Matka nie przyjmuje dziecka po to, by je mieć w sobie, czy dla siebie, ale po to, by dać mu szansę



wyjścia w świat, gdy będzie już do tego przygotowane. Przyjmuje by wydać na świat — urodzić.

Poród fizyczny nie kończy roli matki. By dziecko mogło wejść w świat nie tylko poprzez odrębność fizyczną, musi zdobyć samodzielność nie tylko fizjologiczną (oddychanie, odżywianie się itd.), ale też samodzielność psychiczną: decydowanie, działanie, wchodzenie w kontakty społeczne. Dla jej osiągnięcia również konieczne jest uprzednie przyjęcie przez matkę. By dziecko mogło kochać innych musi wpieryw nasycić się miłością matki.

Tadeusz Zychiewicz w „Genezys” pisze o nagości ludzi przed grzechem pier-

worodnym jako obrazie ich bezpieczeństwa: nagi czyli odsłonięty. Teraz musimy się osłaniać, zakrywać i maskować, bo nie jesteśmy bezpieczni. Szczególnie w pierwszych latach życia nagi to nie tyle co nieubrany, ale potrzebujący ochrony i bezpieczeństwa. Ciepło bezwarunkowej miłości macierzyńskiej daje dziecku to poczucie bezpieczeństwa pozwalające na dalszy rozwój. Jego brak wywołuje chorobę sierocą i objawia się gorszym rozwojem fizycznym i psychicznym, a przede wszystkim nieumiejętnością nawiązywania kontaktów z innymi ludźmi.

Dziecko nie przyjęte w krąg miłości matki też staje się niejako poronionym płodem — zdolnym wprawdzie do życia fizycznego, ale niezdolnym do normalnego życia psychicznego. Dziecko urodzone, ale nie przyjęte przez matkę, to sieroty społeczne tułające się po domach dziecka, a czasem nawet po własnym domu rodzinnym. „Byłem nagi, a nie odzialiście mnie”.

Ludzie wyrastający z takich dzieci całe życie szukają miłości dla siebie i koncentrują się na sobie, bo nigdy nie czuli się tak bezpieczni, by wyjść „poza siebie”. Nie są zdolni do życia psychicznego prawdziwie samodzielnego, to znaczy polegającego nie tylko na doznawaniu i braniu ale także na oddarza-

niu. Na szczęście, zdarzają się kobiety zdobywające się na to, by przyjąć dziecko urodzone fizycznie przez inną i podjąć dalszy etap rodzenia — przygotowywania do wyjścia w świat przez nawiązanie bliskiego związku i przekazanie najważniejszych wartości. Jezus „wziął dziecko, postawił je przed nimi i objąwszy je ramionami, rzekł do nich: kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, Mnie przyjmuje, a kto Mnie przyjmuje, nie przyjmuje Mnie, lecz Tego, który mnie posłał”. (Mk 9,36-37).

Żeby dziecko stało się zdolne do prawdziwej samodzielności: dojrzałych decyzji, odpowiedzialności za własną ro-  
(Dokończenie na str. 2-ej)

(Dokończenie ze str. 1-ej)

dzinę, działania dla dobra innych, musi się nauczyć przede wszystkim miłości. Tej najważniejszej w życiu umiejętności matka uczy tak sama jak np. chodzenia. Zawilej sztuki stawiania kroków nie można nauczyć dziecka przez wykład czy pouczenie. Potrzebne są tu trzy czynniki: odpowiednie warunki zewnętrzne, przykład i zachęta.

Odpowiednie warunki do chodzenia to przestrzeń w miarę obszerna i równa. Dziecko zawinięte w becik, czy umieszczone na pierzynie w ciasnym łóżeczku nigdy nie nauczy się chodzić. Każda matka wie to doskonale i stawia dziecko na podłozie. Dziecko zaś próbuje chodzić, bo widzi że rodzice chodzą nie na czworakach, ale na dwóch nogach — to element przykładu. Wreszcie przychodzi moment decydujący. Matka wyciąga ręce i woła: chodź! I dziecko odważa się zaryzykować w bezpiecznym zasięgu matczynych rąk.

Podobnie uczy się miłości. I tu konieczne są warunki umożliwiające tę naukę. Matka — pierwsza osoba, do której dziecko zwraca się z życiowością musi być po prostu dostępna — jeśli nigdy nie ma jej w domu, jeśli nie ma czasu, by popieścić, pobawić się i porozmawiać — żadne pouczenia nie pomogą. I tu konieczny jest przykład: matka doręczająca dziecko miłością, kochając męża i innych członków rodziny daje wzór życzliwego odnoszenia się do ludzi i wreszcie zachęta. Każdy związek z drugą osobą jest jakimś ryzykiem, każde obdarzenie oddaniem czegoś z siebie. W poczuciu bezpieczeństwa stworzonym przez matkę można się na to odważyć.

Gdy dziecko umie już kochać, to znaczy nie tylko oczekiwać od innych, ale aktywnie działać dla ich dobra, może już odejść od matki. Może zwrócić się do innych ludzi kompetentnych w określonych sprawach, jak zrobił 12-letni Jezus w świątyni rozmawiający z uczonymi o sprawach Bożych, wejść odważnie w różne już swoje własne życiowe sprawy, „opuścić ojca i matkę” by połączyć się z współmałżonkiem. Matka która nie chciałaby do tego opuszczenia dopuścić byłaby jak kobieta nie chcąca urodzić dziecka po 9 miesiącach ciąży. Matki nie rodziły nas dla siebie, ale po to, żebyśmy mogli od nich odejść. Oby sprawy do których odchodzimy były rzeczywiste „sprawami Ojca”.

W porządku obiektywnym rola matki coraz bardziej maleje. Tylko ona może nas urodzić fizycznie, w sensie psychicznym wydaje nas na świat już nie sama. W wieku dojrzałym człowiek powinien być całkiem samodzielny. W porządku subiektywnym jest akurat odwrotnie. Nie uświadomiamy sobie potrzeby matki w życiu płodowym, w dzieciństwie choć matkę kochamy, nie ro-

zumiemy jeszcze czym jest dla nas naprawdę, dopiero w wieku dojrzałym potrafimy to pojąć.

To ona służyła nam swoim ciałem, swoją pracą i swoją miłością nie po to by nas dla siebie zatrzymać, ale żebyśmy mogli od niej odejść. I teraz kiedy jako ludzie już dorośli jesteśmy dla innych — dla współmałżonka, dla dzieci, dla zakładu pracy, kiedy to my służymy, dajemy, opiekujemy się, „jesteśmy zobowiązani” — ktoś „jest dla nas”. Matka, choćby nawet była niedołączna,

jest tą osobą, którą mamy dla siebie — bez żadnych warunków, niezależnie od tego czy jesteśmy ładni, zdrowi i eleganccy, czy odnosimy sukcesy, czy nic się nam nie wie dzie, czy jesteśmy dobrzy, a nawet czy pamiętamy — zawsze wierna i kochająca. Teraz matka jest nam najpotrzebniejsza bo dzięki niej możemy jeszcze choć czasem być, jak dzieci bezbronni w swoim odstąpieniu, a jednak bezpieczni.

Maria BRAUN-GAŁKOWSKA

## A jednak dom dziecka

Nie miałem nigdy kontaktu z mieszkańcami domów dziecka. Dopiero kiedy kierownictwo domu dziecka mieszczącego się w tym samym mieście odbywałem służbę wojskową zwróciło się do naszego dowódcy o pomoc przy pracach fizycznych, zetknąłem się z mieszkańcami tegoż domu. Skromnie, ale czysto ubrani spoglądali na nas zrazu nieufnie, ale po pewnym czasie zabierali nam pasy, czapki, orzeliki. Chyba nas polubili, bo zaczęli wiele opowiadać o sobie.

Jurek pierwszy raz trafił do domu dziecka w wieku sześciu lat. Odwiozła go tam mama, która przy pożegnaniu powiedziała: „nigdy nie mów tej pani, która teraz będzie mieszkać z tatusem — mamą”. I odjechała. Tam Jurek nie mógł wytrzymać i pewnej nocy uciekł sam nie wiedząc dokąd. Rano znalazł się w dużym mieście. Tam jakaś starsza pani, której powiedział, że zgubił się mamusi, wzięła go do domu pozwalając się najęść i odpocząć. Kiedy się przebudził, zrozumiał, że ta pani poszła zawiadomić milicję więc zdecydował się na kolejny etap dziecięcej ucieczki. Znalazł się wreszcie w rodzinnym mieście. Prosto z dworca pobiegł do swego domu, którego drzwi otworzyła mu jakaś pani. Był zaskoczony, ale w tym momencie pojawił się tatuś, któremu Jurek z radością rzucił się na szyję. Spał długo, a kiedy się przebudził obok niego na łóżku siedziała ta pani. Chwilę przy nim siedziała, a potem poprosiła, aby zjadł śniadanie. Jurka zdziwiło to, że wcale nie była taka okrutna.

Następnego dnia kiedy się przebudził, ta pani znowu siedziała przy nim. Wtedy po raz pierwszy w życiu powiedział do niej ze łzami: mamusiu !..

Jeszcze dzisiaj Jurek widzi jak zaczęła wtedy bardzo płakać, jak

tułiła go i całowała. Jedyne słowo: mamusiu, a tak zdruzgotało wszelkie bariery ich dzielące.

Trzeciego dnia Jurek nie spędził już w domu, bo zapadła decyzja, że na krótki czas musi być jeszcze w domu dziecka, aż rodzice wszystko pozalatwiąją. Został więc w swoim rodzinnym mieście — bardzo blisko domu. Kiedy miał dziesięć lat rodzice załatwili wszystkie formalności celem stworzenia mu prawdziwej rodziny. Do tego jednak nie doszło ponieważ zaistniała możliwość zakupu nowych mebli i samochodu, w związku z czym nie starczyło pieniędzy na stworzenie Jurkowi domu. Rozmawiając ze mną (kilkanastie razy), ani razu nie rozplakał się, a nawet nie rozczulił nad sobą. To mnie zastanawiało. Jedenastoletni chłopak żyjący bez opieki rodziców stał się chyba zbyt wczesnie dorosły.

Rozmawiałem również z panią dyrektorką, kobietą bez reszty oddaną wychowankom, ale ona sama wraz z paniami wychowawczyniami nie zastąpi dzieciom rodziców, którzy mając wygórowane ambicje, utracili istotę powołania rodzicielskiego.

<b>"LA VOIX CATHOLIQUE"</b>	
<b>C.C.P. 12.777-08 U PARIS</b>	
Cena pojedynczego numeru	2,00 F
Prenumerata półroczna	50,00 F
Prenumerata roczna	100,00 F
—	
Prenumerata półroczna zagraniczna	60,00 F
Prenumerata roczna zagraniczna	120,00 F
—	
Prenumerata ze wsparciem — o dowolną ilość franków większa	
—	
P.S. — Prośba administracji, aby jedynym przekazem lub czekiem regulować tylko jedną sprawę.	

# W HOŁDZIE MATKOM POLKOM na EMIGRACJI

Było to kilka lat temu na zebraniu w Północnej Francji. Młody chłopiec urodzony na Emigracji przemawiał doskonałą polszczyzną. W pewnej chwili w młodzieńczym zapale utknął na jakimś słowie i powiedział chyba ja to lepiej powiem po francusku. — W tym z sali jakaś niewiasta głośno powiedziała: „Nie, będziesz mówił po polsku”. Znając porywczosć a nawet przekorę młodego człowieka myślałem, że się oburzy. Tymczasem stało się inaczej. Spokojnie dalej mówił po polsku. Pytałem potem kto czupurnemu chłopakowi zwrócił publicznie przy prawie setce ludzi uwagę. Odpowiedzieli mi: matka.

Maleńki obrazek, ale znamienity, włączyłem go do tak wielu wspomnień z odwiedzin rodzin ze zebrań i spotkań, gdzie matka była kapłańką nie tylko życia rodzinnego i religijnego ale i narodowego. Matka przekazywała nie tylko pacierz i mo-



wę polską, ale coś z historii nieraz z literatury polskiej. W przeważającej większości nie były to matki wykształcone, uczone z dyplomami, ale matki mądre, które dały dziecku ze swą krwią i mlekiem to co sta-

## MATKA

Na grobie zawsze były świeże kwiaty, nawet zimą ich nie brakowało. Marmurowa płyta była zawsze starannie umyta. Przy tym grobie widziałem bardzo często młodą dziewczynę, mogła mieć około dwiętnastu lat. Stała zawsze skupiona jakby wokół nie istniało życie; czasem trwało to dla obserwatora szalenie długo, zwłaszcza zimą. Rzadko z kimkolwiek rozmawiała, ale nie brakowało na jej twarzy tego dziewczęcego uśmiechu. Nie znałem jej osobiście, bo nie mieszkała w naszej małej miejscowości, ale interesowała mnie jej postawa.

Zdarzyło się pewnego razu, że poznałem kogoś, kto mógł mi wiele o niej powiedzieć.

Otóż w tym grobie spoczywało ciało jej matki, która zmarła przy jej narodzinach. Ojciec wtedy był daleko, gdyż w ramach kooperacji zakładów przebywał w Afryce. Początkowo przysyłał pewne sumy pieniężne, ale później nagle przestał, a i do Polski nigdy nie wrócił. Jej wychowaniem od samego początku zajęła się babcia, która była jeszcze wtedy kobietą stosunkowo młodą.

O tym, że jest sierotą, dowiedziała się dosyć wcześnie w sposób

dość drastyczny i to chyba zaważyło na jej całej osobowości. Już jako dziecko przeżywała chwile trudne, a później często uciekała w samotność. Lubiła ciszę, długie spacerować po lesie, a przede wszystkim była świątliwie zamyslna. W szkole uczyła się dobrze. Jej wyniki nauki w liceum były wysokie.

Ale kiedy przyszła po maturze do domu pierwszy raz w życiu powiedziała do babci przez łzy: „chciałam, aby i moja mama stała tam na korytarzu, albo żeby przynajmniej tu czekała na mnie”. Obie z babcią wtedy bardzo się rozculiły, tym bardziej, że babcia zaczęła rysować w opowiadaniach postać mamy.

Ta młoda dziewczyna pracuje teraz jako wychowawczyni w przedszkolu. Jest szczególnie lubiana przez dzieci, a to chyba dlatego, że sama nie znając miłości matczynej daje ją przez kilka godzin tym małym dzieciom.

Przyjeżdża więc do nas na cmentarz bardzo, bardzo często, a tam w skupieniu przedstawia swęj mamie wszystkie plany, zamiary, smutki i radości; tam też podejmuje ważne decyzje życiowe, ale tam też przychodzi jej czasem gorzko zapłakać, szczególnie teraz, kiedy została zupełnie sama.

Gordyjas

nowi całościowo wartość Matki - Polki.

Dzieci dorastały, znajomość języka polskiego, wcale je nie stawiała w klasówkach za dziećmi francuskimi. Gdy dorastają mówią może lepiej i płynniej po francusku, ale do matki nawet łamaną polszczyzną mówią po polsku. Dlaczego? Bo wiedzą, że jest to matki i ich język serca i na tej drodze znajdują wspólną atmosferę zawsze we wspomnieniach promiennego dzieciństwa.

Przez matek serce idzie ta złota nić która wiąże daleką przeszłość z przyszłością. Psycholodzy określają tę ciągłość różnymi terminami. Mozolą się w swych dociekaniach, czy ten przekaz wzbogaca czy daje kompleks. Czas jest, aby nie tracić czasu na bezowocne dyskusje. To co z serca daje dobra matka na pewno u dziecka nie spowoduje jakiegoś chorobliwego wstrząsu. Instykt matki jest z zasady nieomylny. Jej mądrość niewyuczona, ale głęboka. Jej roztropność wobec dzieci wrodzona.

Jeśli w naszych, z pnia polskich rodzinach, rozluźniła się, tak nam właściwa więź rodzinna między rodzicami a dziećmi, to trzeba rozpocząć ankietę od matki i najpierw tam szukać przyczyn.

Dziś pragnę, rozpoczynając te kilka słów, od małego wspomnienia złożony hołd tym Matkom-Polkom, które w wychowaniu swych dzieci nie odrywają ich od korzeni i nie wystawiają ich na prawdziwy uraz skłaniający dorosłego już syna czy córkę na to, co nazywa się szukaniem tożsamości. — Wystarczająco dzisiejszy świat skazuje młodzież na szukanie swego człowieczeństwa po cóż skazywać dzieci na szukanie tego, co im powinna była dać matka.

Ks. Z. Bernacki

Wszystkich Przyjaciół i Znajomych zawiadamiam niniejszym, iż Msza św. za dusze śp. **Antoniego SWITAŁĘ** zostanie odprawiona w Kościele Polskim w Paryżu w niedzielę dnia 7 czerwca o godzinie 12,15.

Świata Stanisław

## „Podniósłszy oczy ku niebu mówił: OJCZE...”

Byłem kiedyś świadkiem klótni między... zakonnicami. Nic w tym zaskakującego, że się klóćli. Klótnia — skoro tylko nie zaprawiona złośliwością — wcale nie musi być powodem zgorznięcia, nawet gdy jej przewodzą służebniczki Pana. A jest często okazją do ujawnienia opinii, których nie wypowiada się na codzień, ale które tkwią gdzieś w zakamarkach świadomości. Przy czym u ludzi wybitnie statecznych wymianę zdań nazywamy chlubnie dyskusją, zaś u owładniętych pasją i ekspulsywnych tę samą rzecz nazywamy odrazu pejoratywnie klótnią.

We wspomnianym przypadku sedno sprawy leżało w tym, że przełożona posłała po siostrę Emilię, aby wrzeszcząc do adorujących w kaplicy. Zaś siostra Emilia zawyrokowała, że jej praca też jest modlitwą i dalej sortowała rupiecie zdeponowane w podwórku klasztornym przez gałganiarzy z Emmaus, którym od dłuższego już czasu towarzyszyła w akcji, zaniebując jednak zalecone regułą pacierze.

Adorację skończywszy, wybiegły siostry na podwórkę, gdzie właśnie działała siostra Emilia. I od słowa do słowa, stworzyły siostrzyczki dwa głośnie chóry: — prawica-lewica. Pierwsze z matczką na czele przekonywały, że modlitwa i kontemplacja ważniejsza jest niż taka praca. Drugie ujęły się za Emilią filozofując, że każdy uczynek kierowany miłością bliźniego jest jeszcze ważniejszy, niż adoracja.

Nie wytrwałam do końca i nie wiem na jakiej konkluzji stanęła owa dyskusja-klótnia. Nie uznałem też za stosowne mieszać się do niewieścich retergów. Po pewnym czasie doniesiono mi jednak, że siostra Emilia we wspólnocie nie wytrwała. A dziś już nie modli się i nie działa. Zarzuciwszy modlitwę, niedługo potem zarzuciła i akcję pomagania gałganiarzom. Taki jest naturalny bieg rzeczy, że jedno pociąga drugie.

Ale podłuchując wówczas sporu siostr o ważności modlitwy, czy ważniejszości czynu, nasunęła mi się taka myśl: że demagogia nie jest tylko cechą przywódców politycznych i rewolucjonistów. Demagogia ogarnia też czasem ludzi Chrystusowych. I jak każda demagogia — wprowadza do dusz mrok w którym zacierają się kształty, zamieszanie, a potem zgorzyczenie i pustkę. I prowadzi na manowce.

Jakże pięknie to brzmi: „uczynek kierowany miłością bliźniego jest modlitwą”. Nikt nie odważyłby się kwestionować oczywistości takiego stwierdzenia. Ale w zestawieniu z konkretnymi

okolicznościami „uczynek z miłości bliźniego” może okazać się miernością, banałem, albo i modlitwą do siebie samego. Aby ujrzeć rzecz we właściwych jej wymiarach, zbyteczne są tutaj dyskusje, polemiki, klótnie. Bo będą one zawsze przysłowiowym dzieleniem włosa na czworo. By widzieć problem w całej jego ostrości, nie pozostaje nic lepszego uczynić, jak odnieść się po prostu do Ewangelii.

A ta Ewangelia wykazuje nam, że całe życie Chrystusa przesiąknięte było modlitwą. Trzydzieści lat kontemplował i przemodlił w czyszy domku nazaretańskiego, zanim ruszył do akcji na drogach Palestyny. I jakby tego nie było dosyć, jeszcze przez czterdzieści dni modlił się na pustyni nim podjął czynów w dolinie Jordanu. I wciąż potem — przed każdą ważniejszą czynnością — Jezus modlił się. W synagodze i świątyni, pod dachem i w plenerze. I jak serdecznie napominał uczniów, aby to samo czynili. On, najlepszy z wychowawców, jacy chodzili po tej ziemi.

Nieszczęściem naszych czasów jest krótka pamięć o tych sprawach. Ulegamy chrześcijańskim demagogom, którzy wywołili z Ewangelii i głoszą tylko to, co schlebia zewnętrznej akcji. Zawężyli naukę Chrystusa do kodeksu prawa społecznego. Tak, jakby społeczeństwo i tylko społeczeństwo miało cel ostateczny przed sobą, a nie indywidualny człowiek. Rezultaty takiej postawy są oplakania godne: duchowe anemia i moralne krzywizny.

Mam w ręku kalendarz na ten rok wydany przez sławny JOC — zreszenie katolickiej młodzieży robotniczej, które jest dla wielu oczkiem Kościoła francuskiego. Czegóż w tym kalendarzu nie wydrukowano? ! Cytaty Voltaire'a i Victora Hugo. Sentencje Buddy i Jean Jaurès'a. Slogany Lenina i Mao Tse Tung. Ale ani jednego zdania z Jezusa Chrystusa. Ani jednego odniesienia do Ewangelii.

„Z jakim przestajesz — takim się stajesz” — mawiał mój dziadek, który na długim życiu wypróbował słuszności tego porzekadła. Akcja społeczna i tylko ona! — wołają chrześciance z JOC'u. Z naginaniem prawdy do praktyki — jak chce Mao. Nie na odwrót o kontakcie z Bogiem przez modlitwę. Ale tylko praca społeczna i rewolucja. — jak chce Chrystus. Ani półsłówkiem. Brzydka demagogia pod płaszczykiem katolicyzmu. I wykrzywanie nauki Chrystusa. W następstwie — prowadzenie młodych ludzi w pole, a nie do prawdziwego Boga.

Przeczytajmy raz jeszcze dzisiejszą e-

wangelię: Pan Jezus modlący się — możnaby jej dać tytuł. I w jakich okolicznościach modląc się! To przecież Wieczernik. Niepełna doba od Jego śmierci. I ostatnie spotkanie z najbliższymi. To było pożegnanie. To był testament.

W ostatnich chwilach życia, w ostatniej rozmowie z najbliższymi — nie mówi się byle czego. Mówi się, ale tylko o sprawach najważniejszych. I jeśli zleca się coś potomności, to są to zlecenia pierwszej wagi. I jeśli czyni się gesty, to są gesty, które były częścią naszej osobowości, bez których nie pojmowaliśmy życia, więc z nimi chcemy je kończyć. W nadziei, że obecni, że bliscy zapamiętają je. I będą czynić podobnie.

Na ostatnim spotkaniu we Wieczerniku, w ostatnim geście — w obliczu już niechybnej śmierci — Jezus modli się. Modlitwą arcykapłańską. Tą, której fragment czytamy w dzisiejszej ewangelii. Nie wspomina Chrystus chodzenia po palestyńskich drogach, nie mówi o leczeniu chorych i karmieniu głodnych. Nie! Mówi tylko i wyłącznie o Ojcu i do Ojca. Po prostu modli się. W momencie, gdy oczy Apostołów utkwione w Nim, by niczego nie uronić — bo jutro Mistrza już nie będzie — Jezus modli się. Modlitwą uprzedzą największą ze swoich czynności: mękę zbawczą i śmierć odkupieńczą.

Chrześcijanin może bez modlitwy żyć. Ale nie może działać. A jeśli działa — działanie jego jest wznoszeniem budowli na piasku... Wydaje się być rzeczą pewną, że dopóki chrześcijaństwo francuskie wyrażać się będzie działalnością a la JOC, dopóki elektryczne światłoko — a nie żywi ludzie — będzie wyłącznym towarzyszem Boga ukrytego w Tabernakulach tutejszych kościołów, dopóki duchowni nawoływać będą do przeróżnych działań, ale nie do modlitwy — dopóty ten kraj nie będzie Chrystusowy. I dopóki my sami holdować będziemy gonitwie — choćby i za dobrymi rzeczami — ale nie wygospodarujemy czasu na modlitwę — nie będziemy Chrystusowi. Bo nie jest uczeń nad Mistrza.

Trzeba przywrócić modlitwie należne jej miejsce. To, na jakim postawił ją Chrystus z dzisiejszej ewangelii. Jak dobrze, że naoczny świadek zdarzenia opisał dokładnie tę scenę. A zrobił to Jan. On dobrze zrozumiał myśl Chrystusa, spoczywał przecież na Jego piersi przy wieczernikowym stole. On dobrze rozszyfrował jeden z ostatnich gestów Chrystusa — modlitwę. I przekazał nam ten

(Dokończenie na str. 6-ej)

## PIEŚŃ o BERNADECIE

— A czy pan, jedząc sałatę, uważa się może za zwierzę? — odpowiada obojętnie Bernadeta.

Panowie spoglądają po sobie niepewni, czy mają tę odpowiedź uważać za bezczelną. Lecz spokojne oczy dziewczynki zaprzeczają temu posądzeniu. Tylko Antonina Peyret, siedząca na ławie świadków, wydaje cichy pisk.

Jedynym człowiekiem spomiędzy świeckich wielkości Lourdes, który prowadził walkę przeciwko Pani i nie załamał się, to mer Lacadé. Ten elastyczny łakomczuch posiada przedziwną zdolność: z najtrudniejszych nawet sytuacji potrafi zawsze wyssać także i trochę słodyczy. A poza tym, kto tu w ogóle mówi o ciężkiej sytuacji? Niech tam sobie massabielskie cuda zapędzają w kozi róg panujące dziś prądy filozoficzne. Zadaniem człowieka praktycznego nie jest na pewno przelewanie krwi w obronie słuszności praw natury. Czasy są dziwne, a świat szaloną bańką mydła; Lourdes zaś miasteczkiem z przyszłością, a Adolf Lacadé w żadnym razie nie jest głupcem. Po owym pamiętnym wieczorze letnim, w czasie którego potajemnie wypróbował na własnej głowie skutki zbawiennego działania źródła, łuski spadły mu z oczu. W każdym człowieku istnieje możliwość w różnym rodzaju i stopniu nawrócenia się do spraw ducha. Otóż Lacadé nawrócił się w swoim rodzaju. Mianowicie, pan mer zostaje nagle przekonany, że źródło łaski nie jest wcale gorsze od źródła mineralnego, a pod niektórymi względami nawet bardziej odrębne i wydajniejsze. Osobiście panu Lacadé odpowiadałby elegancka miejscowość kuracyjna sto razy więcej, aniżeli najbardziej nawet usświęcone miejsca pielgrzymek. Lecz co można na to poradzić? Uczony Clarens miał rację, gdy mu kiedyś w kawiarni wykladał, że Lourdes już w zamierzchłych czasach pogańskich było miejscem świętym, i że takie miejsca nie zatracają już nigdy swego mistycznego charakteru. Lacadé musiał się z tym pogodzić i zrezygnować z ulubionych marzeń o kasynie w parku kuracyjnym, o muzycznym pawilonie, kawiarni z tarasami, placach krokietowych.

Wesołe życie bogatych i szczęśliwych letników pod bokiem cudownej grotty byłoby niewłaściwe.

Nie będzie tu już koncertów, sztucznych ogni, ani balu maskowego, nie będzie pięknych kobiet w rozkosznych toaletach, ani dzieci w koronkowych majteczkach, grających w piłkę. — Szkoda, wielka szkoda — myśli Lacadé. Kocha życie i z żalem widzi już oczyma duszy, jak radosne bogactwo kolorów ustępuje przed ponurymi, czarnymi pochodami pielgrzymów. A że woda lecznicza stała się już wodą świętą, cudowną, przeto trzeba się pożegnać z projektami towarzystwa kuracyjnego, wypuszczenia akcji i z myślą o kwitnącej spółce eksportowej. Butelki z etykietami, na których Najświętsza dziewica powraca wzrok niewidomemu

chłopcu, byłyby naprawdę w złym stylu... i zresztą Kościół zaraz by przeciwko nim zaprotestował. Tak, z tym wszystkim trzeba się pożegnać; kto wie jednak, czy nie uda się zarobić na tej zmianie, trzeba tylko znaleźć właściwe podejście do całej rzeczy. Na szczęście jeszcze nie jest za późno. Należy tylko uprzedzić Kościół, który nie wyrzekł dotąd swego uroczystego tak, i tym samym stać się pionierem akcji.

Stary Filip jest niemało zdziwiony, meldując swojej pani wizytę mera. Lacadé rozwija przed pobożną wdową swój pobożny plan. Zanim w dniu jutrzejszym komisja wybierze się po raz pierwszy do grotty, należałoby cudowne miejsce zarzucić kwiatami, zamienić w oranżerię, aby nieufnym przedstawicielom biskupa naoznie pokazać gorącą wiarę miejscowej ludności w prawdziwość cudu. Wprawdzie teraz po Wszystkich Świętych można w ogrodach pana Cazenave dostać tylko astry, lecz ten efektowny kwiat cmentarny, kwitnący w tyłu kolorach, nadaje się świetnie do dekoracji. Komisja ma się udać do grotty punktualnie o godzinie jedenastej. Dlatego należałoby zorganizować pochód reprezentacyjnych kół miasta, oczywiście z władzami na czele, i o godzinę wcześniej wyruszyć do Massabielle. Przez udział w procesji lub jej bojkot każdy może zadokumentować, czy jest przyjacielem Pani, czy wrogiem. Na pewno zaś nikt nie jest bardziej przez Opatrzność wybrany do zainicjowania tej akcji, jak właśnie pani Millet. Pocziwa wdowa, zachwycona zbawienną przemianą w duszy dawnego niedowiarka, natychmiast z całą gorliwością zabiera się do dzieła. I rzeczywiście, następnego dnia o dziewiętej rano przed merostwem na Rue du Bourg gromadzi się znaczna część miejscowego towarzystwa. Panowie we frakach, panie w skomponowanych welonach na głowach. Pogoda jest piękna. Adolf Lacadé z adiutantem u boku, w otoczeniu członków rady gminnej uroczyście wychodzi z gmachu. Gładko wygolone policzki mają odcień fioletowy, a szara bródka wysuwa się naprzód ostrym klinem. Jest apasany trójkolorową wstęgą, w lewej ręce trzyma wysoki cylinder, w prawej zapaloną świecę.

— Czy nie zainicjujemy jakiejś pieśni? — zwraca się mer do poczmitrza Cazenave przed daniem znaku do rozpoczęcia pochodu. — Może by tak: *Nous voulons Dieu ?!*...

Procesja przechodzi ze śpiewem obok *Café Français*. Jak rażony piorunem przygląda się temu duch czasu ucieleśniony w osobie właściciela kawiarni Durana...

XXXVII

OSTATNIA POKUSA

Kiedyś, gdy dziekan w rozmowie z biskupem powiedział ze współczuciem: — Bernadeta jest jeszcze taka młoda — ksiądz biskup odrzekł krótko: — Do rośnię. I rzeczywiście biskup stara się o to usilnie, a by Bernadeta dorosła, zanim ostateczny wyrok w jej sprawie zostanie wydany. Pomiędzy cud a jego uznanie wkłada biskup najbardziej niezawodną warstwę izolacyjną, a mianowicie: czas. Kieruje się w tym wypadku światłymi radami Benedykta XIV, zawartymi

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

\*) My chcemy Boga...

# POŚREDNICZKA ZBAWIENIA

Stwórcza Moc Boża powołała do bytu człowieka i światy. Wszystko, co powstało z Mocy, Mądrości i Dobroci Boga bierze udział w Jego przymiotach. W sposób jednak szczególniejszy w tych przymiotach uczestniczą ludzie, aniołowie a może jeszcze inne istoty rozumne zamieszkujące olbrzymi wszechświat. Istnieje ponadto inny rodzaj udziału w Dobroci i Miłosierdziu Boga, a mianowicie udział w zbawczym procesie wyzwolenia ludzi ze zła grzechowego i udzieleniu im przywileju synowstwa Bożego. Szacowanym punktem tego procesu prowadzonego stopniowo przez Opatrzność Bożą jest Wcielenie Syna Bożego: „A Słowo Ciałem się stało”. Od czasów Ojców Kościoła przyjęło się w teologii powiedzenie, że Syn Boży stał się człowiekiem, aby ludzie bogami się stali. Syn Boży w swej ludzkiej naturze stał się pośrednikiem i zbawcą: „Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, Człowiek Chrystus Jezus” (1 Tm 2, 5). Ale to pośrednictwo przez jedną ludzką naturę, stało się początkiem, wzorem i wezwaniem do współdziałania wszystkich ludzi którzy mają brać udział w tym jedynym pośrednictwie przeżywając misteria Chrystusa; wielka bowiem dobroć, a taka jest w Chrystusie nie zamyka się w sobie, nie ogranicza, ale tworzy dobro, pobudza do czynu, wzywa do naśladowania.

W uczestnictwie zbawczego dzieła Chrystusa, bierze poza Nim jako jed-

(Dokończenie ze str. 4-ej)

opis, abyśmy i my pojęli jej wagę i jej miejsce w naszym życiu.

W pierwszym czytaniu na dzisiejszą niedzielę jest podkreślone, że pierwsi chrześcijanie „trwali jednomyślnie na modlitwie”. Nie kolokwia, dyskusje ani kłótnie, nie planing, ani kalkulowanie, nie mitingi, reklamy, slogany i hasła, ale wspólna modlitwa sprawiała, że mieli „jedno serce i jedną duszę”.

Chodziłem w Polsce do szkoły jeszcze w tych czasach, kiedy naukę rozpoczynało się wspólną modlitwą. Gdy ktoś się spóźnił, nauczyciel mu mówił: bez Boga, ani do proga. I nie pozwolił uczniowi usiąść, aż ten zrobił co należało.

Bez Boga — ani do proga! Modlitwa zidentyfikowana z Bogiem. Czyli: bez modlitwy — to bez Boga. A bez Boga — to bez sensu. Jaka głębia prawdy kryje się w tym utartym powiedzeniu. Głębia, na której zakotwiczył Jan Apostoł dzisiejsze sprawozdanie ewangeliczne. Zakotwiczył, abyśmy w spokoju rozważyli jego treść.

Ks. Stanisław Skórczyński

nym i najdoskonalszym pośrednikiem Najświętsza Marya Bogarodzica; Ona pierwsza współpracowała w wielkim zbawczym dziele Wcielenia. Bóg wezwał Ją jako pierwszą z ludzi po Chrystusie do zbawczego współdziałania; szanując



jej rozum i wolną wolę stworzenia pytał o zgodę na macierzyństwo. Słowa zwiastowania anielskiego: „Oto poczniesz i porodzisz Syna” i, że to ma się stać mocą Ducha Świętego otrzymały godną głębokiej religijności odpowiedź: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1, 38). Tak się zaczęło na ziemi chrześcijaństwo, nowy typ religijności, nowy sposób oddawania czci Bogu, naznaczenie ziemi kościołami, kaplicami, krzyżami, figurami Chrystusa i Jego Matki.

Maryja pierwsza wśród ludzi zaczęła współpracować z Odkupicielem, a nawet można powiedzieć, że „ona — jak uczył już św. Ambroży — pierwowzorem Kościoła w porządku wiary, miłości i doskonałego zjednoczenia z Chrystusem” (KK, nr 63). Kościół jest społeczną współpracą z Odkupicielem, a Maryja początkowo radząc, karmiąc Chrystusa, ofiarowując Go w świątyni Ojcu i współcierpiąc z Synem swoim umierającym na krzyżu w szczególny spo-

sób współpracowała z dziełem Zbawiciela przez wiarę, nadzieję i miłość zarlwią dla odnowienia nadprzyrodzonego życia dusz ludzkich. Dlatego stała się nam Matką w „porządku łaski” (KK, 61). Wszystkie przywileje Maryi opierają się na tym największym: że jest Ona Matką Syna Bożego w Jego przybranej ludzkiej naturze, a więc Rodzicielką Boga Wcielonego tj. nie w Jego wiekustym bóstwie, lecz w Jego człowieczeństwie. Wcielenie Syna Bożego łączy się nierozdzielnie z macierzyństwem Bożym Najświętszej Maryi Panny; prowadzi wiarę w Chrystusa Boga-Człowieka zawiera w sobie drugą prawdę; w Maryję Rodzicielkę Boga w Jego ludzkiej naturze osobowo złączonej z Bogiem w Jego wiekustym Synu.

Ustrzeżenie Maryi od zaciągnięcia płamy grzechu pierworodnego, jej dziewictwo, wniebowzięcie, świętość powiązane są z Jej Bożym macierzyństwem. Kościół nadaje Maryi tytuły: „Oregdowniczki, Wspomożycielki, Pomocnicy, Pośredniczki. Rozumie się jednak te tytuły w taki sposób, że niczego nie ujmują one ani nie przydają godności i skuteczności działania Chrystusa, jedynego Pośrednika” (KK, 62).

Niektórzy wśród chrześcijan zarzucają Kościołowi rzymsko-katolickiemu, a także Kościołowi prawosławnemu, że prawdy maryjne i w ogóle cały kult maryjny osłabia prawdy chrystologiczne i kult Chrystusa jako jedynego Pośrednika. W Konstytucji o Kościele Sobór Watykański II ściśle określa swoją doktrynę: Chrystus jest jedynym Pośrednikiem zbawienia (1 Tm 2, 5—6). „Żadne bowiem stworzenie — czy Sobór Watykański II — nie może być nigdy stawiane na równi ze Słowem Wcielonym i odkupicielem; ale jak kapłaństwo Chrystusa w rozmaity sposób staje się udziałem zarówno świętych szafarzy jak i wiernego ludu, i jak jedna dobroć Boża w rozmaity sposób rozlewa się realnie w stworzeniach, „Tak też jedynego pośrednictwa Odkupiciela nie wyklucza, lecz wzbudza u stworzeń rozmaite współdziałanie, pochodzące z uczestnictwa w jedynym źródle” (KK 62)

Wśród tych ludzi współpracujących z Odkupicielem i biorących udział w jego pośrednictwie Maryja znajduje się na pierwszym miejscu, ponieważ: 1. w planach Opatrzności Bożej największe dzieło wszechmocy Bożej zależało od zgody Maryi; Duch Święty ukształtował Ciało Chrystusa Odkupiciela z jej krwi. Rodzicielka Boga w Jego człowieczeństwie stała się świadomie i dobrowolnie Matką łaski Bożej, Matką Kościoła i jego początkiem, początkiem wiary chrześcijań-

(Dokończenie na str. 7-ej)

# Miłość Chrystusa ku nam

Byśmy umieli doceniać i głębiej przeżywać ludzką miłość Chrystusa ku nam.

W tej intencji dotykamy najgłębszej treści naszego życia chrześcijańskiego, tj. stosunku miłości Jezusa Chrystusa, Boga-Człowieka ku ludziom i obowiązku wzajemnej miłości ku Jezusowi. Ten obowiązek sprawiedliwości został nam nakazany „pierwszym i najważniejszym przykazaniem: „Będziesz miłował Pana Boga Twego z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej” (Lk. 10,27; Kapł. 19,18).

## Miłość Boga Ojca i Jezusa Chrystusa ku ludziom

Któż może wątpić o niej, rozważając dzieło stworzenia i odkupie-

nia. Już w Starym Testamencie o tej odwiecznej miłości Boga ku ludziom nieraz jest mowa: „Umilowałem cię wieczną miłością, przeto tak długo darzyłem cię łaską” (Jer. 31, 3). A sam Chrystus Pan o tej miłości Ojca krótko się wyraża: „Tak Bóg umilował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, ażeby każdy, kto w niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne”. Gdyby każdy chrześcijanin należycie docenił i praktykował tę miłość Bożą, niewątpliwie doszedł by po latach do prawdziwej przyjaźni z Chrystusem jako Bogiem zarazem i człowiekiem, Synem Maryi Panny. Żeby nam, grzesznym i słabym stworzeniom ułatwić ten obowiązek miłości Boga i dojście do prawdziwej przyjaźni Bożej, Syn Boży nie tylko przyjął postać ludzką, ale obrał życie czło-

wieka, syna ziemi palestyńskiej, żyjącego i współdzielącego ze zwykłymi ludźmi, w okolicznościach i warunkach czasu i miejsca, tak dalece ludzkich, że nawet Jego uczniowie za życia Jego, mimo tylu znaków, jakimi zaświadczał swą moc boską, nie mogli wywnioskować, że jest Bogiem, a nie tylko człowiekiem. To nadprzyrodzone poznanie zachował Chrystus Pan dla nich po swym zmartwychwstaniu. Co jednak osiągnął to wzajemną ich miłość i ogromne przywiązanie do swej osoby, jako człowieka — zresztą obdarzonego mocą bożą i doskonałego w swej miłości.

„Byśmy doceniali i głębiej przeżywali ludzką także miłość Chrystusa ku nam. — O ile apostołom i uczniom Chrystusa za Jego ziemskiego życia łatwiej było pokochać Go jako swego Mistrza i człowieka, o tyle nam trudniej włączyć się w tę ludzką miłość Jezusa, którego obejmujemy wiarą jako w Boga, drugą Osobą Trójcy Przenajśw. Bo serce nasze z natury wymaga czegoś zmysłowego, by móc oddać mu swą miłość i zaufanie. I dlatego trud wiary w miłości Jezusa, jako człowieka, będzie nam zapłacony szczególnym błogosławieństwem: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”. Wiedząc o tym, Chrystus Pan całe swe życie wypełnił tylu dowodami tej właśnie miłości ludzkiej, byśmy wgłębiali się wiarą w ten cud miłości i zapalali się nie widzeniem ziemskim, ale tym wyższym, opartym na poznawaniu i rozważaniu Ewangelii, w której ten Jezus jako człowiek ze swym przedziwnie kochającym Sercem, nie tylko „z Boską Osobą najściślej zjednoczonym”, ale tętniącym, w pełni ludzkimi uczuciami, nam się objawił. Patrzymy więc na Niego, jak przytula do swego Serca dziatki palestyńskie, jak płacze nad zmarłym przyjacielem Łazarzem, jak wzrusza się z matką po utracie swego syna i wraca jej największy skarb tej ziemi. To znów, jak nie dogasi knotka nadziei przebaczenia u niewiasty obciążonej grzechem cudzołóstwa, ale skruszoną odsyła słowami: „Idź i nie grzesz więcej”, jak nawet w ostatniej chwili życia wyznającemu wiarę w Niego daruje wieczny raj „jeszcze dziś” po jego śmierci. I można by wliczać długo jeszcze te objawy ludzkiej miłości i miłosierdzia, dodając te przedziwne ujmujące przypowieści o miłosiernym Sa-

(Dokończenie na str. 8-ej)

(Dokończenie ze str. 6-ej)

skiej. Powtarzamy: wiara w Chrystusa Boga-Człowieka jest równocześnie wiarą w macierzyństwo Boże Najświętszej Maryi Panny prowadzącej nas do Chrystusa. 2. Wszystkie prawdy maryjne są powiązane z istnieniem i działalnością Chrystusa Pana Odkupiciela; Ktokolwiek myśli i mówi o Maryi, myśli i mówi o Chrystusie; w przeciwnym razie, nie byłby chrześcijaninem. 3. Marya współpracowała z Chrystusem od chwili Jego poczęcia, narodzenia, ofiarowania w świątyni, szukania Go w czasie podróży do Jerozolimy, w czasie publicznego nauczania, drogi krzyżowej i przeżywania Jego męki na krzyżu. Tradycja Kościoła ujmuje tę współpracę, jako siedem radości i siedem boleści Najświętszej Maryi Panny — one wszystkie łączą się z wydarzeniami życia Chrystusa Pana. Dzieje Apostolskie informują, że apostołowie „trwali jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami, Maryą Matką Jezusa i braćmi Jego” (Dz 1, 14).

W oparciu o dane biblijne, interpretacje Kościoła a szczególnie Konstytucje o Kościele uświadamiamy sobie, że kult oddawany Najświętszej Maryi Boga Rodzicy prowadzi ze swej istoty do kultu Boga i Chrystusa Boga-Człowieka; a ten właśnie kult jest źródłem wszystkich innych, które są zależne, podporządkowane, względne i relatywne i powinny prowadzić ku Bogu i Chrystusowi Bogu-Człowiekowi. Sobór Watykański II stwierdza w tej kwestii, że rozmaite formy kultu zatwierdzone przez Kościół „stosownie do warunków czasu i miejsca oraz stosownie do charakteru i umysłowości wiernych” prowadzą do Chrystusa, bo „gdy Matka czci doznaje, to

poznaje się, kocha i wielbi w sposób należyty i zachowuje się przykazania Syna” (KK, 66).

Kult Najświętszej Maryi Panny objawia się w świętach liturgicznych, wzmiankowanych w Mszałe i brewiarzu, w modlitwie różańcowej i „Anioł Pański”, w nabożeństwach majowych i październikowych w rozlicznych modlitwach w kulcie figur, obrazów, miejsc łaskami słynących, pielgrzymkach maryjnych. Hołd Bogurodzicielce składają artyści malarze, rzeźbiarze, architekci, budownicy Kościołów pod wezwaniem Maryi, poeci. Jakże ściśle powiązany jest Kult Maryi i chrześcijaństwem w Polsce. W polskiej historii pieśń Bogurodzica była już wyrazem głębokiej religijności maryjnej. W polskiej epopei narodowej zaraz na początku obok inwokacji do Ojczyzny umieścić poeta wezwanie: „Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie”. Cyprian Norwid w swej litanii maryjnej pisząc o Bogu jako przepastnej świętości dodał, że gdyby nam coś tę światłość przestoniło:

**Byłoby łacniej stać, podobniej nie paść  
Serdeczniej westchnąć, prosić mniej  
straszliwie  
więc — aż rozrzewnił się Miłością  
Wielką**

**I pośrednictwa cud między cudami  
Stał się — O, Święta Boża Rodzicielko  
Módl się za nami.**

Świećnie i po katolicku ujął poeta prawdę o Wcieleniu i Bożej Rodzicielce jako dzieło Miłości Wielkiej dającej udział ludziom w procesie zbawienia. Cały tedy sens mariologii polega na prowadzeniu do Chrystusa i na spotkanie z Nim.

Ks. Wicenty GRANAT

## Zatrute dzieciństwo



Późnym wieczorem czekałem na pociąg w dworcowej restauracji. Była prawie pusta. Nie przerywając rozmowy, trzy osoby weszły do restauracji. Widocznie jeden z mężczyzn musiał się skarżyć na swoją żonę, gdyż drugi, bardzo twardo i ostro ucina: „Jeżeli nie można inaczej — to puść ją w trąbę! Wnieś skargę o rozwód i koniec”.

Chwila milczenia. Twarz pierwszego jakoś dziwnie się zmieniła. Widocznie w duszy jego obudziły się jakieś wspomnienia. Głosem, jakimś dziewczynie ochrypłym, który wzięcej mówił niż same słowa, odpowiada: „Rozwód? Nigdy. Cokolwiek bym miał przeżywać. Ja mam dzieci. Moi rodzice byli rozwodnikami. Trzeba przeżyć — co ja przeżyłem, aby wiedzieć co znaczy rozwód”.

Słowa te rozwiły złudne urojenia i łatwy obraz rozwiązania, na pozór kryjący się za słowem „rozwód”. Ukazały one, że za kulisami rozvodu są nie tylko małżonkowie, ale

również dzieci. W życiu tego człowieka, rozwód jego rodziców musiał być taką tragedią, że po latach, mimo osobistych trudności jakie widocznie miał w małżeństwie, nawet nie zastanawia się. Rozwód — mówi, — nigdy! Trzeba wiedzieć co za tym się kryje. Właśnie ten dramat jaki się rozgrywa za kulisami rozvodu — człowiek ten nosił w sobie. Dramat tak często przystawiany komedią małżeństw i rozwodów Hollywoodu.

W urywku podchwyczonej rozmowy przeciwstawiły się dwa zdania: Puść ją w trąbę! Wnieś skargę o rozwód. Przecież to takie wydawało by się, łatwe i proste. Jednak drugie zdanie odkrywa odwrotną stronę medalu: Moi rodzice byli rozwodnikami. Trzeba to przeżyć — aby wiedzieć co to znaczy. Rozwód — nigdy!

Aby dobrze zrozumieć i w całości rozciągliwości ocenić dramat jakim dla dziecka jest rozwód jego rodziców,

**Uzasadniona skarga Serca Jezusowego i zachęta do rozważania i należytęj oceny Jego miłości nie tylko boskiej ale i ludzkiej** — Czy wobec tytułu dowodów Jego miłości dziwić się trzeba, iż Jego Serce, zranione włócznią na krzyżu, w ciągu historii upcinało się o miłość i skarżyło, a i dotąd skarży, że „tak umiłowalo ludzi, a w zamian, zamiast miłości i przyjaźni, odbiera straszna niewdzięczność, obojętność i wzgardę, a najwięcej Go ranią powołani do Jego szczególnej przyjaźni, kapłani i osoby Mu poświęcone? „W rozważaniu rozpała się miłość” (Ps 38,4). A praktyki religijne, szczególnie częstsze Komunie św., i inne tak licznie nam dostępne, a rozsiane w Roku Liturgicznym, niech nam dopomogą do pomnażania naszej wiary, doceniania miłości Jezusowej i pogłębiania przyjaźni z Nim.

trzeba jego oczyma patrzeć i razem z nim, duszą a sercem przeżywać wszystkie etapy rozpadania się rodziny, które również są etapami zaturawania dzieciństwa. Poczynając od pierwszych klótni rodziców, poprzez odkrywanie wzajemnej zdrady aż do bezgranicznej nienawiści tych co sobie miłość ślubowali, aż do rozvodu, jako definitywnego rozpadnięcia się całej rodziny.

Trzeba pamiętać, że dla dziecka, rodzice byli obrazem samego Boga. To oni dali mu życie. W jego oczach, doskonali, wszechmocni, dawcy wszelkiego dobra. Dziecko nie patrzy na fizyczny wygląd rodziców. Ono kocha, a sercem nie tylko czuje. Ono rozumuje sercem i patrzy sercem. Matka może być dla innych największą brzydulką, ale kochające dziecko, zawsze widzi w niej najpiękniejszą ze wszystkich matek. Podobnie jest z ojcem. On jest najsilniejszy, największy, najgodniejszy ze wszystkich ojców. Aby to odkryć starczy chociażby przez chwilę posłuchać rozmawiające dzieci. Tam co chwilę wracają słowa: A moja mama, a mój tata... takie drugiego nie ma. Bo przecież ten drugi — to nie jego tata, ani jego mama. O tym trzeba pamiętać — aby zrozumieć rozmiary późniejszego dramatu.

We wspomnieniach swoich wstecz wracając tak daleko, jak to tylko możliwe — dziecko odkrywa pierwszy obraz swoich rodziców: dwie twarze pochylone nad jego kołyską. Jakby bliźniacze i promienne twarze ojca i matki, przeżywających wiosnę małżeńskiej i rodzicielskiej miłości. Te dwie twarze — to pierwszy obraz świata uchwycony oczyma niemowlęcia. Dwoje ludzi pochylających się nad kołyską. Zawsze razem, albo na przemian. Uśmiechnięci, uzupełniający się i kochający. W tych dwóch osobach ojca i matki oraz dwoch rodzeństwa, dziecko

(Ciąg dalszy na str. 9-ej)

(Dokończenie ze str. 7-ej)

marytaninie, o synu marnotrawnym, o owcy i drachmie zgubionej itp, w których objawia swe własne uczucia dogłębnej miłości ku ludziom.

Czy jeszcze potrzeba dodawać największe wyrazy tej miłości, jakimi było ustanowienie Eucharystii, jako zadatek stałego z ludźmi przebywania na ziemi, choć pod osłoną chleba i wina, a to dla ułatwienia wszystkim ludziom tej miłości nie obleczonej w groźny majestat Boga, ale w skromnej szacie białej Hostii, żeby i wierze dać zasługę i umożliwić stały wzrost naszego uświęcenia i ułatwić pogłębianie przyjaźni w Komunii św. Wreszcie, najwyższy dowód prawdziwej miłości, oddanie życia swego w krwawej Męce i śmierci krzyżowej dla zbawienia całej ludzkości, tj. wszystkich ludzi w Niego wierzących i pokornie Go miłujących.



(Ciąg dalszy ze str. 8-ej)

streszcza cały świat i wszystkie jego stosunki społeczne.

Nagle, z rozbieciem rodziców, wszystko się wali. W jego świat promiennego dzieciństwa wdziera się niepokój i ogromne uczucie samotności. W atmosferze domowego terroru, dziecko z przerażeniem odkrywa, że ci którzy się kochali, wzajemnie się szarpia. Dziecko odkrywa potworny sekret, że ci, których do niedawna, obu rączkami chwytano za szyję i wtulało się między nich, że jego ojciec i matka już się nie kochają — ale nienawidzą. Dziecko z miejsca odczuwa, że w tym wszystkim ono ponosi największą stratę, że nie sprawiedliwie jest pokrzywdzone.

Ci którzy byli dla niego obrazem całego świata, całego społeczeństwa — zadali mu potworną ranę, a równocześnie wypaczyli cały jego obraz świata i społeczeństwa. Dziecko ma podstawy do takiego uogólnienia, bo za rozziewającymi się rodzicami i przeciw niemu stoi cały ustrój społeczny z jego ustawami i rozwodach i zaspakajaniu namiętności. To już nie tylko rodzice — ale całe społeczeństwo jest winne. A więc bunt dziecka przeciw temu społeczeństwu i jakaś chęć ucieczki od tego społeczeństwa i pomszczenia się na nim, — obrzydzenie do ludzi.

Nie należy się zbytnio dziwić buntem młodych przeciw społeczeństwu. O ile się nie myli — to u nas na każde małżeństwo jedno się rozlatuje. A więc każde owe dziecko jest skrzywdzone przez rodziców. Czyż więc należy się dziwić, że tak wiele z nich schodzi na drogę gwałtu, przemocy i buntu, egoizmu i samo-

### **POLSKIE SEMINARIUM DUCHOWE W PARYŻU**

**Przyjmuje kandydatów do Niższego i do Wyższego Seminarium**

Jeśli masz maturę licealną, zostaniesz przyjęty do Wyższego Seminarium i będziesz mógł odbyć studia w Instytucie Katolickim w Paryżu.

Jeśli nie masz matury, staraj się o przyjęcie do Niższego Seminarium, które przyjmuje kandydatów od jedenastego roku życia. Młodzież w Seminarium otrzymuje wychowanie religijne, polskie i naukę.

Wszelkich informacji udziela :

**Rektorat Polskiego Seminarium  
Duchownego**

**5, rue des Irlandais - PARIS V-e**

lubstwa? Czy dzieci te miały inny obraz gdy widziały wzajemnie szarpących się rodziców? Przeżywając rozbiecie rodziców, dziecko jest świadome niezasłużonej krzywdy jaką mu wyrządzają ci właśnie, którzy mieli je ochraniać od nieszczęścia. Odtąd już nie będzie tak jak przedtem było. Ze wszystkich stron dziecko będzie odczuwało zagrożenie i niebezpieczeństwo.

Jego szanse szczęśliwego dzieciństwa raz na zawsze zostały zniszczone. Tego ono nie zapomni.

Wzajemna zdrada małżonków dopiero wtedy ukazuje się w całej nagię potworności, gdy uświadomimy sobie, że gdy siebie zdradzają i swoją miłość — rodzice równocześnie zdradzają dziecko swoje. Nic dziwnego więc, że dziecko staje się twarde, okrutne, zamknięte w sobie, zgryźliwe. Ono nie rozumie, że można dwa razy kochać, że namiętność zabija miłość. Jak już mówiłem, aby zrozumieć dramat i krzywdę dziecka — zawsze oczyma dziecka trzeba patrzeć na rozbiecie i rozwód rodziców. U boku rodziców, dziecko czuło się całkowicie bezpieczne. Oj-

ciec i matka byli mu tarczą i przeprowadzali przez wszystkie niebezpieczeństwa. Rodzice byli gwiazdami na jego firmamencie życia, odczytywali wszystkie jego myśli i odpowiadali na wszystkie jego pytania. A oto właśnie z ich strony spotyka go największe nieszczęście. Oni je zdradzili, zatruli jego dzieciństwo, stawili go przed pytaniem na które nikt mu nie odpowie.

Owszem, dziecko słyszało, że są tacy, którzy dzieci wykradają — a więc tym bardziej tuliło się do rodziców swoich. Tymczasem — nagle odkrywa, że nie ono zostało skradzione, ale że jemu rodziców wykradzono. „Początkowo myślałem — pisze jedno z takich dzieci — że potrafię się przyzwyczaić, że już nie będę widywała ojca, ani wioski mojej, żyjąc w mieście z mamą i jej nowym mężem... Teraz jednak wiem, że to się nigdy nie skończy. Moja matka czuje się szczęśliwa. A ja...? Ojciec nawet nie upomina się o mnie. Nawet nie wiem, jak to wszystko się stało. Ze wszystkiego zostałam okradziona...”

(Ciąg dalszy nastąpi)

## **Ofiary na „Tydzień Miłosierdzia”**

Ks. Ziółkowski Dominik — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej — Pulversheim (68) :

Ensisheim	1.160,00 F
Pulversheim	710,00 F
Bollwiller	673,00 F
Ronchamp	200,00 F
Guebwiller	100,00 F

razem : 2.843,00 F

Ks. Skomorowski Alfons S. Chr. — dodatkowo z terenu Parafii Polskiej — ROUVROY (62) zebrane w okresie Wielkiego Postu : 1.710,00 F.

Ks. Prałat Kitka Jan — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej — Billy-Montigny (62) :

Billy-Montigny	1.200,00 F
Montigny-en-Gohelle	888,00 F

razem : 2.088,00 F

Ks. Rój Wojciech OMI — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej — Algrange (57) :

Thionville	884,00 F
Algrange	864,00 F
Nilvange	310,00 F
Hettange-Grande	82,00 F

razem : 2.140,00 F

O. Szymecki Krzysztof OFM od :  
p. Majchrzak Stania — Mont.  
luçon (03) 100,00 F  
p. Tomczak Jan — Montlu-  
çon (03) 20,00 F

Pani Lason Maria — Huddesfield  
- Yorks (Anglia) 25 Funtów

Ks. Słomiany Ludwik S. Chr. i Ks. Guzikowski Jan S. Chr. — zebrane wśród Rodaków z terenu Parafii Polskiej Montigny-en-Ostrevent (59) — przez Bractwo żywego Różańca i ofiar złożonych w kopertach :

Montigny-en-Ostrevent	1.571,00
Montigny-en-Ostrevent	1.571,00 F
Lallaing	1.193,00 F
Pecquencourt	1.008,00 F
Sessevalle	855,00 F

razem : 4.627,00 F

Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres Mission Catholique Polonaise de France — 263-bis, rue Saint-Honoré — 75001 PARIS wpłacając na CCP 1 268-75 N. PARIS.

## Z Walnego Zebrania PZK – okręg St-Etienne

Doroczne Walne Zebranie P.Z.K. odbyło się w sobotę 21 marca w Beaulieu w „Barze Bleuets” obok kościoła dla Towarzystw należących do Okręgu Saint-Etienne.

P. Bielicki Br. prezes P.Z.K. za-gaił zebranie słowami Niech Będzie Pochwalony Jezus Chrystus. Powitał Wielebne Duchowieństwo Ks. Proboszcza Babireckiego, Ks. prob. Nowika i Ks. prob. Wypchała. Referat P.Z.K. — Siostrę Elżbietę i

Harcerska Akcja Miłosierdzia dla dzieci trędowatych w szpitalu Ks. dr. Wiśniewskiego w Indiach

P.p. N.N. — Albi 225 F, za pośrednictwem redakcji „Niepokalanej”: Przybysz M. Harnes 100, i Grzesiak Anna — Wittelsheim, 100, — P. Joseph, Albi, 10, Wojcieszonek — Albi, 20, Dzierżańska — Essey les Nancy, 100, Gloc-Hagondange, 10, Szaleniec — Barlin, 50, Mengarda — Albi 500, N.N. — Albi, 90, N.N. Albi 295 F.

Razem: 1.500 F.

Suma 1.500 F została przekazana ks. dr Wiśniewskiemu przez Bank Crédit Lyonnais w Albi dnia 27 lutego 1981.

Wanda Nawojka hm — 17, rue Cdt Osmín Durand — 81000 ALBI

Za pośrednictwem Adm. „Niepokalanej” P.p. Spławińska — Louviers, 200 F, Przybysz M. — Harnes 50, Grzesiak Anna — Wittelsheim — 100, Krawczyk Leokadia — Wingles 50 — Nowak, Fumel, 50, Urbaniak Stanisława, Nantouillet, 100, Balax — Albi, 15, Dhna Jelska zebrała: Cieślak — Billy Montigny 100, J.M. 100, — Dzierżyńska — Essey les Nancy, 50, Spychała — Albi, 15, Kaczmarek — Wallers 300, Szaleniec — Verquin, 50, — Kijowska St. Vite, 20, Dhna Brożek — Merlebach za kartki i ofiara 100, Czwojdrakowie — Montigny en Ostrvent 200 F.

Razem: 1.500 F.

Suma 1.500 F została przekazana Ks. dr Wiśniewskiemu przez bank Crédit Lyonnais w Albi dnia 16 kwietnia b. r. Ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać”, wraz z modlitwą i adoracją Najśw. Sakramentu dzieci trędowatych i Mszą św. w każdą pierwszą środę miesiąca.

Wanda Nawojka hm

33 delegatów i gości, następnie podał program Walnego Zebrania składający się z 10 punktów.

Sekretarz przeczytał protokół z ostatniego Walnego zebrania oraz posiedzenia zarządu z dnia 14 marca które zostały przyjęte bez żadnej zmiany.

Z kolei składały sprawozdania: prezeska Matek Różańcowych z St-Etienne w swoim sprawozdaniu podkreśliła szczególnie udanie się pielgrzymki do Paray le Monial i La Salette dzięki Siostrze Elżbiecie i Ks. prob. Babireckiemu. P. Nowak, prezeska Matek Różańcowych wypowiedziała jak wszystkie członkinie biorą udział w różnych uroczystościach kościelnych z delegacją sztandarową, a po każdym zebraniu jest poczęstne i z tym odwiedzanie chorych członkiń. Od prezeki chóru Kościelnego z La Ricamarie dowiedzieliśmy się, że występowali z pieśniami w Roanne gdzie Ks. Wypchał jeździ odprawiać mszę św. oraz na różnych uroczystościach miejscowych, szczególnie uznanie należy się młodemu organistcie, który studiuje, ale ani jednej próby nie opuści. Także prezeska Matek Różańcowych podkreśliła, iż chór kościelny dużo się przyczynia do urozmaicenia różnych uroczystości. W zastępstwie prezeki Koła Polek im. Królowej Jadwigi p. Walicka zdała sprawozdanie z działalności tego towarzystwa, które brało udział w różnych uroczystościach parafialnych. Od p. Deville-Matela z ramienia Seniorów K.S.M.P. z Beaulieu dowiedzieliśmy się jak wiele przyczynili się dla upiększenia gwiazdki dla dzieci, pasterkki, Kościół udekorowany był przez ks. prob. Nowika. P. Rajfura prezes Ligi Katolickiej ubolewał nad bardzo małą ilość mężczyzn starszych w towarzystwie Mężów Katolickich.

Brali oni udział w dwóch Mszach śpiewanych: jedna w intencji chorego członka KSM, druga w rocznicę śmierci ks. Prob. Mrozowskiego.

W referacie, którym wygłosił Ks. Referent pod tytułem „Rola rodziny w działalności Stowarzyszeń i Towarzystw polonijnych” wypowiedział nam, jak dużą rolę odgrywa rodzina w przekazywaniu życia moralnego i religijnego młodemu pokoleniu. Referat był, tak szczegółowy, że nie było potrzeba żadnych

dotychczasowych komentarzy ze strony obecnych słuchaczy.

Z powodu, iż dwóch członków zarządu podało swoją dymisję z powodu zdrowia. W tajnym głosowaniu wybrano nowy zarząd, w skład którego wchodzi:

Prezes: Bielicki Br. — zastępca: Rajfura St.

Sekretarz: Wasilewski K. — zastępca: Żoltaszek.

Skarbnik: Damian Z. — zastępca: Janas.

Rewizorzy kasy: Roche i Król

Delegatka do Towarzystw Żeńskich p. Szwał z Beaulieu.

Obchód Trzecio-majowy w tym roku odbędzie się w Le Chambon Feu-gehalle w kościele i w sali Vachon.

Po wyczerpaniu programu Walnego Zebrania prezes podziękował obecnym delegatom i delegatkom i poprosił na zakończenie o odmówienie modlitwy w intencji zmarłych członków.

WASILEWSKI

Sekretarz

## Drogowskazy

Przez wiarę — „zaślubiny Boga z duszą” — jesteś jednością z Bogiem a Bóg jest w całej pełni w tobie, podobnie, jak jest w całej pełni dla ciebie we wszystkim, co spotykasz.

W tej wierze, modląc się, zstępujesz w siebie samego, żeby się spotkać z tym Drugim,

w oddaniu się i światłości zjednoczenia.

przed tobą stoją wszyscy, podobnie jak ty, samotni przed Bogiem.

każda czynność — to przedłużony akt twórczy, akt świadomy, bo masz odpowiedzialność człowieka; ale akt kierowany spoza granic świadomości przez tę Moc, która człowieka stworzyła;

jesteś wolny od rzeczy, ale spotykasz się z nimi w doznaniu, które ma w sobie wyzwalającą czystość i charakterystyczną ostrość objawienia.

Dlatego — w świetle wiary, jako „zaślubin Boga z duszą” — wszystko ma sens.

Tak żyć, tak używać tego, co ci do rąk dano...

## Obchód 3-cio Majowy w Clermont-Ferrand

Niedziela 3-go maja 1981 roku na długo pozostanie w pamięci Polaków z okręgu Clermont-Ferrand i z miejscowości przyległych jak : z Vichy, Les-Ancizes, Combelle i Riom, którzy przybyli aby uczestniczyć we Mszy św. ku czci Marii Królowej Korony Polskiej, oraz w akademii urządzonej przez tut. Stowarzyszenie „Chór Kościelny” dla upamiętnienia rocznicy Konstytucji 3-go Maja. Wszystko się odbyło u Sióstr Niepokalanek, 11, rue Banaac. Mszę św. celebrował Ojciec Krzysztof Szymecki w intencji za Polskę i Francję. W kazaniu podkreślił moc i siłę Zmartwychwstania Chrystusa Pana. Ono stale się powtarza przez Sakramenty

św. w Kościele Chrystusowym — i tak będzie do skończenia świata. Zaś Maryja uobecnia to Zmartwychwstanie prowadząc wiernych do swego Syna. Broni też i wstawia się stale za ludzkością. Wybiera sobie ludzi, którzy mają jej ducha — i przez nich zwycięża.

Uczestnicy Mszy św. śpiewali nasze piękne pieśni majowe, oddając cześć Marii.

Po Mszy św. udali się na salę pięknie udekorowaną. Na czołowym miejscu widniał orzeł biały i duży portret Ojca św. Na stołach dużo pięknych kwiatów. Zapach konwalii zapełnił całą salę.

Prezes p. Tadeusz Fijałkowski powitał serdecznie gości. Podziękował wszystkim organizatorom a szczególnie Paniom, które przygotowały smaczne ciasta, aby wspólnie uczcić ten uroczysty dzień przy herbatce i śpiewie.

Pani Lucyna Świątczak wygłosiła treściwie opracowany referat o kulturze polskiej — w nagrodę otrzymała burzę oklasków.

Przemówił p. Zbigniew Lewandowski : który podkreślił wkład walczącej armii Polskiej na Zachodzie jak również deportowanych.

Pan mecenas dr Bolesław Szpięga oceniając wartość tego referatu podkreślił ogromne znaczenie kultury polskiej, tak w życiu religijnym, społecznym, moralnym, jak i narodowym.

Odczytano wspomnienie o cudownym obrazie Matki Boskiej Ostrobramskiej, która towarzyszyła wielu bohaterom z pod Monte Cassino i która widnieje na sztandarze tut. Stowarzyszenia. ... Obraz tyłu cudami wślawiony Bogarodzicy Panny, Królowej Korony Polskiej.

Mała Izabela Fijałkowska recytowała piękny wierszyk o trzecim maju — Marii Konopnickiej. — Wspólnie odśpiewano rotę „Nie rzucim ziemi” i „Witaj majowa jutrzeńko”.

W nastroju prawdziwej przyjaźni i braterstwa częstowano gości.

Akademia ta wzbogaciła serca uczestników i chciałoby się jeszcze głośniejszą powieścić o Polsce słowa p. Michała Kwiatkowskiego napisane w „Narodowcu” na święto pracy. „Gdy orzeł biały zadziwia świat”.

Miejmy nadzieję na przyszłe miłe braterskie spotkanie.

E. D.

## KALENDARZ

Mienniny obchodzą :

31 maja :

— Dzień Matki (Perrette).

1 czerwca :

— Justyn (Pamela, Justin).

2 czerwca :

— Marcelin (Blandin, Marcelin).

3 czerwca :

— Karol (Charles, Potin).

4 czerwca :

— Franciszek (Clotilde, Eve).

5 czerwca :

— Bonifacy (Boniface, Igor).

6 czerwca :

— Norbert (Norbert, Claudine).

7 czerwca :

— Robert (Gilbert).

Uroczystości — Zebrania

31 maja :

— Dzień Matki.

2 czerwca :

— Walny Zjazd Bractw Różańcowych w Lens.

4 czerwca :

— 15 lat kapłaństwa Ks. Nowika Tadeusza.

7 czerwca :

— Narodowa Pielgrzymka Emigracyjna do Paray-le-Monial.

## Rekolekcje dla Sióstr Zakonnych

Od 10-ciu lat staraniem Polskiej Misji Katolickiej we Francji odbywają się międzyzakonne rekolekcje dla Sióstr Zakonnych. Celem tych rekolekcji jest danie możliwości Siostrom polskiego pochodzenia ze Zgromadzeń Francuskich uczestniczenia w rekolekcjach w atmosferze polskiej. Dlatego liturgia, modlitwy, śpiewy i oczywiście nauki są w języku polskim. Również Siostry Zakonna ze Zgromadzeń Polskich pracujących we Francji licznie korzystają z tychże rekolekcji odnajdując w nich wspólną więź nie tylko na płaszczyźnie życia Zakonnego ale również na płaszczyźnie niesienia naszym Rodakom pomocy i usługi duchowej.

Tak jak w ubiegłym roku rekolekcje te będą miały miejsce w známym Ośrodku Księży Pallotynów w Osny pod Paryżem.

Rekolekcje rozpoczynają się w sobotę dnia 22 sierpnia wieczorem i kończą się dnia 29 sierpnia rano. — Proszę ze sobą zabrać bieliznę pościelową. — Pobyt i utrzymanie dziennie kosztuje 40 franków od osoby.

Zgłoszenia proszę kierować możliwie przed wakacjami na adres przewodniczącego rekolekcji :

Ks. dyr. Alojzy MISIAK SAC — Ecole Technique d'Imprimerie — 95520 OSNY — Tel. : 030-08-42.

Świadomy tego jak wiele Sióstr skorzystało z tych rekolekcji jak najgoręcej zachęcam do wzięcia w nich udziału.

Ks. Prałat Zb. Bernacki  
Rektor Polskiej Misji  
Katolickiej we Francji

# LITURGIA NIEDZIELI

## 7 Niedziela Wielkanocy

**Antyfona na wejście** Ps 26, 7-9

Ustysz Panie, głos mój którym wołam; o Tobie mówi moje serce. Szukałem oblicza Twego, oblicza Twego szukam; nie zakrywaj swego oblicza przede mną, alleluja.

**Modlitwa**

Panie, wysłuchaj łaskawie nasze błagania, abyśmy wierząc, że Zbawiciel rodzaju ludzkiego przebywa wraz z Tobą w chwale Majestatu, zrozumieli również, że zgodnie z Jego obietnicą, jest On wśród nas, aż do skończenia świata. Przez Pana naszego.

„Wierzę”.

**Modlitwa nad darami**

Przyjmij Panie, modły Twych wiernych wraz z ofiarą, którą składamy, abyśmy przez tę świętą liturgię sprawowaną z oddaniem, doszli do chwały niebieskiej. Przez Chrystusa.

**Prefacja o Wniebowstąpieniu.**

**Antyfona na Komunię** J 17, 22

Ojcie, — mówi Jezus — proszę, aby stanowili jedno, tak jak My jedno stanowimy, alleluja.

**Modlitwa po Komunii**

Wysłuchaj nas, Boże, nasze Zbawienie, abyśmy niezachwianie wierzyli, że mocą tych świętych tajemnic, całe Ciało osiągnie uczestnictwo w tej chwale, do której wszedł Chrystus, jako Jego Głowa. Który z Tobą żyje.

**PIERWSZE CZYTANIE** Dz 1, 12-14  
**Modlitwa Apostołów**

Czytaniez Dziejów Apostolskich.

Gdy Jezus został wzięty do nieba, apostołowie wrócili do Jerozolimy z góry, zwanej Oliwną, która leży blisko

Jerozolimy, w odległości drogi szabatowej.

Przybywszy tam weszli do sali na górze. Przebywali w niej: Piotr i Jan, i Jakub, i Andrzej, Filip i Tomasz, Bartłomiej i Mateusz, Jakub, syn Alfeusza, i Szymon Gorliwy, i Juda, brat Jakuba. Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami, Maryją, matką Jezusa, i braćmi Jego.

**PSALM RESPONSORYJNY**

Ps 27 (26), 1. 4. 7-8a (R.: por. 13)

Refren: W krainie życia ujrzę dobroć Boga.  
lub: Alleluja.

Pan moim światłem i zbawieniem moim, kogo miałbym się lękać?  
Pan obronią mego życia,  
przed kim miałbym czuć trwogę?

Refren.

O jedno tylko proszę Pana, o to za-biegam, †  
żebym mógł zawsze przebywać w Jego domu,

przez wszystkie dni życia,  
abym kosztował słodczy Pana,  
stałe się radował Jego świątynią.

Refren.

Ustysz, o Panie, kiedy głośno wołam, zmiłuj się nade mną i mnie wysłuchaj.  
O Tobie mówi moje serce:  
„Szukaj Jego oblicza”.

Refren.

**DRUGIE CZYTANIE** 1P 4, 13-16

**Cierpienie dla imienia Chrystusa**

Czytanie z Pierwszego listu świętego Piotra Apostoła.

Najdrożsi:

Cieszcie się, im bardziej jesteście uczestnikami cierpień Chrystusowych, a- byście się cieszyli i radowali przy objawieniu się Jego chwały. Błogosławieni

jesteście, jeżeli zlorzeczą wam dla imienia Chrystusa, albowiem Duch chwały, Boży Duch na was spoczywa.

Nikt jednak z was niech nie cierpi jako zabójca albo złodziej, albo złoceńca, albo jako niepowołany nadzorca obcych dóbr. Jeżeli zaś cierpi jako chrześcijanin, niech się nie wstydzi, ale niech wychwala Boga w tym imieniu.

Oto słowo Boże.

**SPIEW PRZED EWANGELIĄ** J 14, 18

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Nie zostawię was sierotami, powrócę do was i rozraduje się serce wasze.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

**EWANGELIA** J 17,1-11a

**Ojcie, otocz swego Syna chwałą**

† **Słowa Ewangelii według świętego Jana.**

W czasie ostatniej wieczerzy Jezus ponióstży oczy ku niebu, powiedział:

„Ojcie, nadeszła godzina! Otocz Syna swego chwałą, aby Syn Ciebie nią otoczył i aby mocą władzy udzielonej Mu przez Ciebie nad każdym człowiekiem dał życie wieczne wszystkim tym, których Mu dałeś. A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa.

Ja Ciebie otoczyłem chwałą na ziemi przed to, że wypełniłem dzieło, które Mi dałeś do wykonania. A teraz Ty, Ojcie, otocz Mnie u siebie tą chwałą, którą miałem u Ciebie pierwaj, zanim świat powstał.

Objawiłem imię Twoje ludziom, których Mi dałeś z świata. Twoimi byli i Ty Mi ich dałeś, a oni zachowali słowo Twoje. Teraz poznali, że wszystko, cokolwiek Mi dałeś, pochodzi od Ciebie. Słowa bowiem, które Mi powierzyłeś, im przekazałem, a oni je przyjęli i prawdziwie poznali, że od Ciebie wyszedłem, oraz uwierzyli, żeś Ty Mnie posłał.

Ja za nimi proszę, nie proszę za światem, ale za tymi, których Mi dałeś, ponieważ są Twoimi. Wszystko bowiem moje jest Twoje, a Twoje jest moje, i w ich zostałem otoczony chwałą. Już nie jestem na świecie, ale oni są jeszcze na świecie, a Ja idę do Ciebie”.

Oto słowo Pańskie.

LA VOIX CATHOLIQUE  
GŁOS KATOLICKI

263-bis, rue St-Honoré — 75001 PARIS  
Telefon: 260.07.69

CCP: PARIS 12 777 08 U

Dyrektor: Ks. Prałat Z. BERNACKI  
Redaguje: Zespół redakcyjny  
Administrator: Br. W. SZYNAKIEWICZ  
Nr d'autorisation 60.593

Mission Catholique Polonaise  
263-bis, rue St-Honoré — 75001 PARIS

Imprimerie „NARODOWIEC”  
101, rue E. Zola — 62302 LENS

Z okazji 15-tej rocznicy otrzymania święceń kapłańskich

**Ks. Tadeusza NOWIKA S. Chr.**

Owocnej pracy w winnicy Pańskiej złączone z modlitwą do Chrystusa Kapłana i Jego Matki

składa Ks. Prałat Zbigniew Bernacki  
Rektor P.M.K.